Rok 1901. Lwów, 30. Czerwca Nr. 25.

TYGODNIK NARODOWY

POLITYCZNY, SPOLECZNY, EKONOMICZNY i LITERACKI

ILLUSTROWANY

wychodzi każdej niedzieli

pod redakcyą Klemensa Kołakowskiego.

WARUNKI PRENUMERATY

(z przesyłką pocztową)

W Austryi i Węgrzech	koron:	rocznie 16·—	półrocznie 8·—	kwartalnie 4·—	miesięcznie: 1·40
W Rzeszy niemieckiej	marek:	„ 16·—	„ 8·—	„ 4·—	„ 2·—
W innych krajach europ.	franków:	„ 20·—	„ 10·—	„ 5·—	„ 2·—
W Ameryce północnej	dolarów:	„ 4·—	„ 2·—	„ 1·—	„ 1/2
W Ameryce południow.	franków:	„ 25·—	„ 13·—	„ 7·—	„ 3·—

PRENUMERATĘ należy uiszczać zgóry.

Najdogodniej jest przesyłać pieniądze przekazem pocztowym adresując:

Administracya „TYGODNIKA NARODOWEGO“ Lwów • Cicha 5.



Prenumeratę przyjmują wszystkie księgarnie w kraju i za granicą oraz Biura dzienników.



Numer pojedynczy kosztuje 40 halerzy.

OGŁOSZENIA

po 12 halerzy od wiersza petitowego w jednym łamie przy umieszczeniu jednorazowem. Ogłoszenia kilkurazowe za stosownym rabatem.

DONIESIENIA w rubryce „NADESŁANE“ po 30 hal. od wiersza.

DROBNE OGŁOSZENIA po 3 halerze od wyrazu.

ZAŁĄCZNIKI do „Tygodnika Narodowego“ po 2 korony od 100 egzempl.

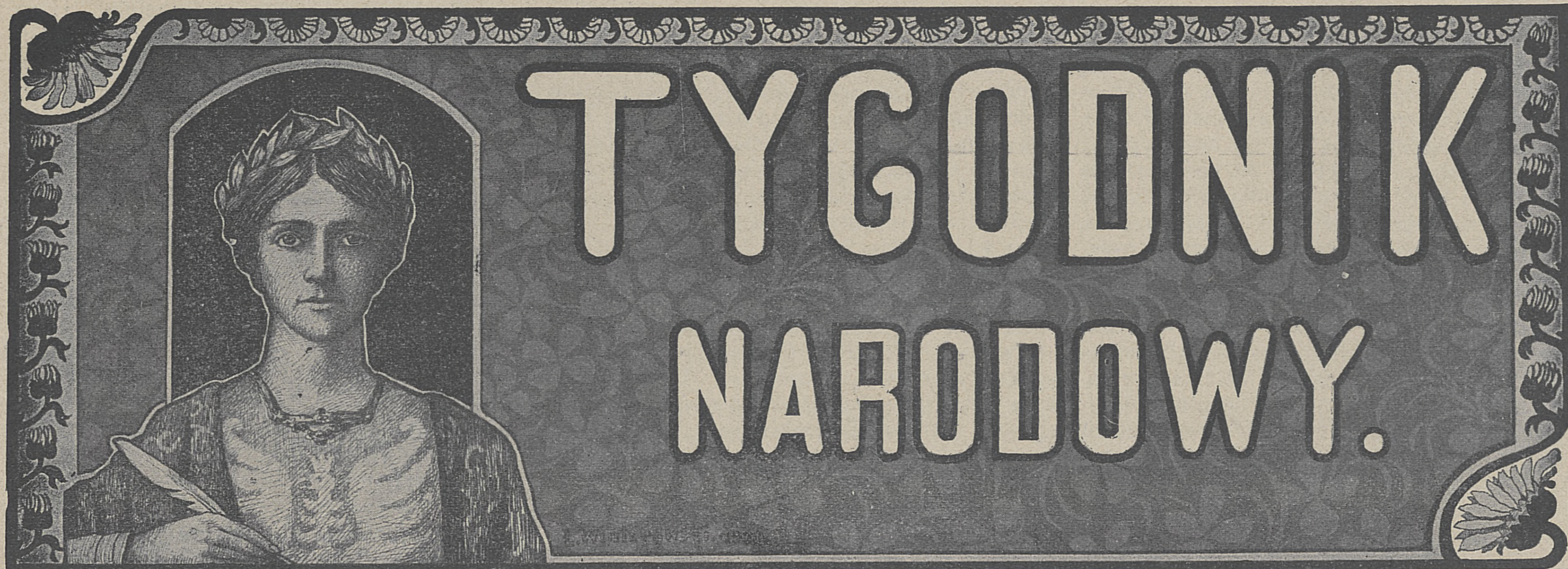
Ogłoszenia (płatne we Lwowie) przyjmują: Administracya „Tygodnika Narodowego“ we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5., oraz Biura ogłoszeń w kraju i za granicą.

Biuro Redakcyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11.

Biuro Administracyi znajduje się we Lwowie, przy ul. Cichej l. 5.

Z drukarni „Dziennika Polskiego“, ul. Cicha 5.

Rok 1901. Lwów, 30. czerwca Nr 25.



Redaktor: Klemens Kołakowski. Redakcya we Lwowie, przy ul. Wałowej l. 11, Administracya przy ul. Cichej l. 5.

Treść Nr. 25:

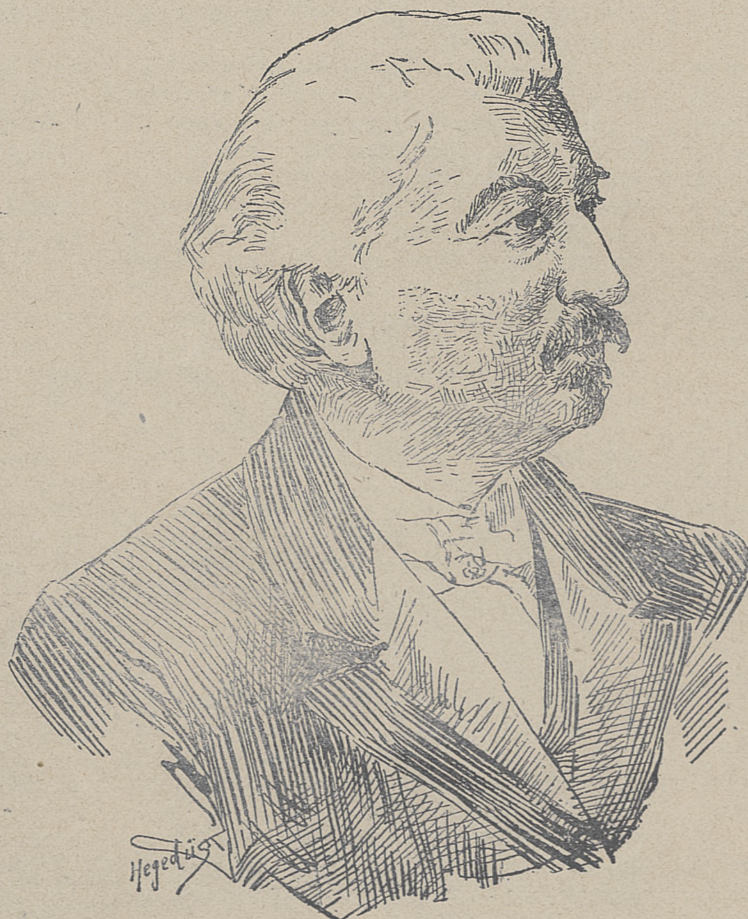
Agenor Gołuchowski.

W czwartek w południe przy licznym udziale publiczności odsłonięto pomnik Agenora Gołuchowskiego, byłego namiestnika Galicyi, najzasłużeńszego męża stanu, Polaka, który niezwykłe zasługi położył około kraju. Przez całe ćwierć wieku stała ta postać silna na pierwszym planie historyi Galicyi, a gdyby Gołuchowski nie uczynił nic więcej jak tylko to, że wywalczył prawa dla języka polskiego, w szkole i urzędzie, to już w tem jednem zasługa jego jest tak wielką, iż obowiązkiem rodaków było uczcić pamięć jego.

Hr. Agenor Gołuchowski urodził się w Skale w roku 1812. Po ukończeniu studyów i uzyskaniu stopnia doktora praw na Uniwersytecie lwowskim wstąpił do służby państwowej w gubernium galicyjskiem, gdzie prędko awansował. Wywierał wielki wpływ na bieg wypadków, jako radca gubernialny i członek komisyi dla spraw pańszczyźnianych, na pierwszym zaś szczeblu władzy stanął w roku 1848, najpierw chwilowo jako prezydent miasta Lwowa z ramienia rządu, następnie zaś jako wiceprezydent gubernialny i zastępca gubernatorów hr. Stadiona i Wacława Zaleskiego — później wreszcie jako samodzielny szef rządu gubernialnego.

W roku 1859 powołany do Wiednia w charakterze ministra spraw wewnętrznych i ministra stanu, rozpoczął drugi okres swej działalności niezwykle świetny. W roku 1860 tworzy dyplom październikowy, pierwszy fundament konstytucyjnego ustroju Austryi.

Usiłowania i intrygi obozu centralistycznego sprowadziły w r. 1861 upadek hr. Gołuchowskiego, a miejsce jego zajął Schmerling. Następuje teraz kilkuletnia przerwa w działalności hr. Gołuchowskiego. Po upadku Schmerlinga, za rządów hr. Belcrediego, wraca hr. Gołuchowski we wrześniu r. 1866 na stanowisko namiestnika kraju. Z chwilą tą zdobywa Galicya bardzo wiele praw i korzyści — najważniejsze z nich to oczyszczenie urzędów z żywiołów obcych i stopniowe wprowadzenie języka polskiego w szkołach i urzędach. Sejm z r. 1866, pierwszy w erze konstytucyjnej, był otworzony mową polską, a w r. 1867 atrybucye kraj. Rady szkolnej zostały znacznie rozszerzone.


CYPRYAN GODEBSKI
twórca pomnika Mickiewicza w Warszawie i A. Gołuchowskiego we Lwowie.

W czasie od r. 1868 — 1871 zajmuje hr. Gołuchowski krzesło poselskie i bierze udział w naradach, które za rządów hr. Alfreda Potockiego odbywały się w Wiedniu, a miały na celu uzyskanie porozumienia między rządem centralnym a reprezentantami kraju. Pierwszy października 1869 przynosi dla kraju zaprowadzenie w Galicyi urzędowego języka polskiego, co było uwieńczeniem długoletnich starań hr. Gołuchowskiego. Za autonomistycznego gabinetu hr. Hohenwarta powrócił hr. Gołuchowski po raz trzeci na stanowisko namiestnika kraju (20 lipca 1871). Za trzeciego urzędowania jego otrzymał uniwersytet lwowski polskie wykłady, a w Krakowie (d. 7 maja 1873) powstała Akademia Umiejętności, pod protektoratem arcyks. Karola Ludwika.

W roku 1871 (26 listopada) przychodzi w Wiedniu do steru znowu gabinet centralistyczny Adolfa ks. Auersperga i wprowadza pomimo opozycyi hr. Gołuchowskiego bezpośrednie wybory do Rady państwa. Ostatniem dziełem hr. Gołuchowskiego była organizacya Akademii technicznej we Lwowie. Na stanowisku namiestnika zmarł hr. Agenor Gołuchowski dnia 3 sierpnia 1875 roku pośród objawów ogólnego smutku i żałoby.

* * *

Pomnik robi wrażenie imponujące. Na potężnej, granitowej podstawie, wznosi się spiżowa postać hr. Agenora, wielkości nadnaturalnej, modelowana przepysznie. Na frontowych stopniach piedestału, również spiżowa postać geniusza narodu, wznoszącego w górę, ku stopom posągu, wieniec z wawrzynu. Na frontonie piedestału

napis złocisty: „Hr. Agenorowi Gołuchowskiemu — Rodacy — 1901“. Boczne płaszczyzny czworokątnej podstawy zdobią wypukłe płaskorzeźby spiżowe o znaczeniu alegorycznem. Po prawej od frontu, widzimy Historyę, mającą na tablicy pełne znaczenia słowa: „Dyplom 20. października 1860“. Na tylnej stronie podstawy — grupa alegoryczna przedstawiająca Szkoły ludowe, po lewej wreszcie stronie od frontu znajduje się płaskorzeźba przestawiająca Parkę; obok niej, pozłociste daty urodzenia oraz śmierci wielkiego męża: 1817 — 1875. Jak już na wstępie wspomnieliśmy, pomnik robi imponujące wrażenie. Widziany z daleka, zachwyca artystyczną harmonją linij; oglądany z bliska, budzi podziw subtelnością wykończenia szczegółów. Postać Agenora, mimo powagi, jaka od niej wieje, pełna naturalności, poza doskonale schwycona. Prawa ręka postaci oparta o niską balustradę, przytrzymuje rozłożone dyplomy; przez lewe ramię przerzucony płaszcz futrem podbity. Twarz o rysach wiernie oddanych, pełna wyrazu; oczy zapatrzone w dal, mają w sobie wiele charakterystycznej siły. W ogóle, twarz posągu jest artystycznie wspaniała.

Dokoła pomnika zbierają się bez przerwy tłumy publiczności i podziwiają dzieło artysty. Jest też istotnie co podziwiać, bo pomnik hr. Agenora w długim szeregu świetnych dzieł Cypryana Godebskiego zajmie niewątpliwie jedno z miejsc najpoczestniejszych. Ujawniły się w nim wszystkie niepospolite właściwości talentu artysty. Lwów pozyskał prawdziwą ozdobę, prawdziwe dzieło sztuki.

* * *

W uroczystości odsłonięcia pomnika wzięli udział: rodzina hr. Gołuchowskiego, członkowie izby panów, posłowie do Rady państwa, naczelnicy władz rządowych i autonomicznych, Rada miejska i tłumy publiczności. Pierwszy przemówił hr. Stan. Badeni, drugi namiestnik hr. Piniński, trzeci prezydent m. dr. Małachowski.

* * *

Charakterystyczna i wymowna demonstracya młodzieży polskiej. W chwili, gdy marszałek kończył swe przemówienie, gdzieś z oddali jakby „z za sceny“ chór bezimienny młodych głosów, zaintonował znaną pieśń:

„O cześć wam panowie magnaci
Za naszą niewolę, kajdany!...“

Marszałek kończył swe przemówienie przy akopaniamencie tej pieśni. Gdy skończył dała się słyszeć druga strofa pieśni.

Równocześnie organy policyjne zabrały się do roboty. Trochę za późno... Oto ledwie namiestnik zaczął mówić, ten sam chór „z za sceny“ zanucił wspaniałą pieśń legionów... „Jeszcze Polska nie zginęła!“

Wreszcie policya śpiewających usunęła z ogrodu.

Ferdynad Saar.

DOKTOR TROJAN.

(Przeł. z niem. Józefa P.)

(Dokończenie).

Sąd musiał się w to wdać, a że to było po raz pierwszy, zawiesił nań karę pieniężną. Z własnego nie mógłby jej był Trojan zapłacić, lecz jeden mu pozostał przyjaciel, niezłomnie wierny, kupiec Nerbada, którego Pan zapewne znałeś. Ten go z biedy wyratował, choć sam zubożał.

Wielki interes, jaki sobie syn burmistrza, będący przedtem w zagranicznym domu handlowym, na placu założył, znaczny mu uszczerbek zrobił. Ryzykowne środki konkurencyjne, na jakie się wziął, spowodowały tylko, że musiał konkurs ogłosić i z resztkami swego mienia szukać gdzieindziej chleba. Z nim stracił Trojan ostatnią podporę, a gdy nowe zrobiono doniesienie, został skazany na czternaście dni aresztu. Pobyt w ciemnej i dusznej celi, gdzie ze złodziejami i włóczęgami przebywał, zrobił nań najokropniej sze wrażenie; był nawpół nieżywy, gdy go na wolność wypuszczono.

W tym opłakanym stanie odszukał go pan Wanke, zaopatrzył w najpotrzebniejsze i zaklinał go, aby położył kres temu trybowi życia, przyjmując małą posadę, którą dlań tymczasem uzyskał w biurze hrabiowskiej huty. Jeszcze raz wzdrygnął się nieszczęsny, wreszcie przyjął propozycyę, zupełnie złamany. Urzędnicy tej huty jeszcze dzisiaj opowiadają o tragikomicznem wrażeniu, jakie wywarło zjawienie się i czynność biurowa nowego kolegi, ile arkuszy papieru popsuł, zanim wykończył najmniejszą pracę, i ile pomyłek i błędów jeszcze ta praca wykazywała. Nie ruszył wreszcie pióra więcej, dumając tylko rozpaczliwie, aż jednego dnia wcale się nie pokazał,

Znikł też z włości.

Że nikomu nie brakował, zapomniano o nim wkrótce.

Słyszałem później, że żyje na Horicu ze swoją kochanką, która znowu na zarobek chodzi, że leczy chorych na wsi i sprzedaje lekarstwa. Mówiono też, że robi wycieczki lekarskie daleko w okolicy, do rozprószonych zagród i domów leśniczych.

O tem wszystkiem musiał także i Srp wiedzieć lecz zdawało się, że zemsta jego była zaspokojona, gdyż mu teraz wcale nie przeszkadzał.

Tak upłynęło mniej więcej trzy miesięcy. Było to w październiku, kiedy się w pewnej naglącej sprawie musiałem do Berna udać. Gdy wróciłem wieczornym pociągiem, zadzwonił ktoś gwałtownie, właśnie gdy chciałem się udać na spoczynek. Służąca weszła oznajmiając, że Trojan stoi przed drzwiami i domaga się koniecznie widzieć się ze mną. Zanim jeszcze mogłem odpowiedzieć, wszedł już sam do pokoju. Blady był jak śmierć, przemokły do nitki, dolna część spodeń i obówia w strzępach.

— Mój Boże, jak pan wyglądasz! — zawołałem. — Zkąd pan przychodzisz? Czego pan chcesz?

Zaledwie dychał z wycieńczenia.

— Na miłość Boską, — wysapał, — pójdź pan ze mną na Horzic! Jest tam ktoś bardzo niebezpiecznie chory. Tknęło mię przeczucie.

— Niebezpiecznie chory? Mężczyzna czy kobieta?

— Kobieta — wyrzekł. — Lecz zaklinam pana, chodź pan bezwłocznie ze mną! I weź pan instrumenta ze sobą, zdaje się, że operacya będzie konieczną.

Milczałem chwilkę.

— Niechaj będzie. Dobrze się też trafia, że moje konie są dzisiaj zupełnie wypoczęte. Lecz usiądź pan! Zaledwie się pan na nogach trzymasz

Usiadł, lecz wewnętrzny niepokój zmusił go wnet powstać, mimo osłabienia.

Posłałem służącą do woźnicy, i po krótkiej chwili zajechał powóz. Wsiedliśmy.

— Gdzie kapelusz pana? — zapytałem.

— Zgubiłem go po drodze — odpowiedział, dzwoniąc zębami.

Nie miał nic na sobie, prócz cienkiego surducika; kazałem mu podać koc, by się owinął, gdyż siedzieliśmy w powozie na wpół tylko krytym a noc była zimna i wietrzna. Z początku szła jazda szybko, lecz krętą ścieżką, prowadzącą w górę, trzeba było jechać bardzo powoli. Drżał z niecierpliwości. Nareszcie dostaliśmy się na górę. Droga ciągnęła się jako tako aż do wsi, gdzieśmy wysiedli, i wkrótce weszliśmy do chaty, chylącej się do upadku. Stary, zaledwie przyodziany człowiek, otworzył nam drzwi

Trojan ujął mnie za ramię i zaprowadził w ciemności, jaka panowała w sieni, do małej izdebki bez okna, słabo oświetlonej dymiącym się knotem lampki bez szkiełka. Pod ścianą, na nędznem łożu leżała młoda, jasnowłosa kobieta, jak się zdawało bez przytomności, z chustką na szyi. U nóg jej siedział chłopiec; spał tak mocno, że nie słyszał naszego wejścia.

— Patrz pan — szepnął Trojan, rozwiązując chustkę z szyi chorej, — patrz pan.

Nachyliłem się ku chorej. Spostrzegłem natychmiast duży, zgangrenowany wrzód na karku.

— Mój Boże! — zawołałem, bliżej się przypatrując, przecież to Anthrax! Cóż więc jeszcze zrobić można! Już nastąpiła agonia, biedaczka kona..

Ach! nie, nie — wybełkotał, a twarz jego ściągnęła się do wesołego grymasu, jak zwykle, gdy był boleśnie wzruszony.

Lecz ja wiedziałem dobrze. Z lekkiem westchnieniem oddała kobieta, której niepospolita piękność, mimo chorobliwego oszpecenia uderzała, Bogu ducha. Głowa spadła na piersi. Musiał to również spostrzedz. Lecz rzekł:

— A więc prędko — inaczej będzie za późno!

— Już jest za pózno, — odpowiedziałem zdziwiony. — Już nie żyje.

Wzrokiem osłupiałym i oszklonym, z idyotycznym uśmiechem na ustach, patrzał przed siebie.

— Ach! nie, nie, panie, ona nie umarła. Nie prawdaż Andziu, Anusiu, żeś nie umarła!?

Ujął ją pieszczotliwie za rękę, lecz musiał się oprzeć o poręcz łóżka by nie upaść. Nie wiedziałem, co powiedzieć, co począć, usiadłem w milczeniu na kraj starego stołka, na którym stał nadbity dzban. Tak minęło kilka minut, a taka cisza zapanowała, że słychać było oddech śpiącego chłopca. Nareszcie powstał Trojan; jego rysy spoważniały. Postąpił krok jeden ku mnie i zapytał głosem bez dźwięku, lecz ze spokojem:

— Czy więc naprawdę nie żyje?

— Zapewne. Możesz się pan przecie sam o tem przekonać.

Zwrócił się do łóżka, nachylił się i położył rękę na piersi kobiety.

— Tak, nie żyje — rzekł prawie obojętnie.

Byłem tem zachowaniem się do najwyższego zdumiony, a przecie rad, widzieć go spokojniejszym, niż się obawiałem.

— Co się stało, nie da się odmienić. To jest wszystko, co panu mogę w tej chwili powiedzieć. Nie radziłbym panu jednak pozostać tutaj. Pan masz zapewne kogoś...

— Nie, nie, — odpowiedział, potrząsając głową. — Nie mam nikogo. Lecz bądź pan bez obawy. Będę czuwał przy mojej chorej — to znaczy przy mojej umarłej.

Widziałem, jak go teraz za pierś ścisnęło, i podałem mu w milczeniu rękę. Ujął ją swemi obiema i uścisnął.

— Dziękuję panu, panie konsyliarzu, żeś pospieszył na moje wezwanie. Było już za późno, za późno!! O jakżeż słusznie pan powiedział — teraz i zawsze! Proszę zawiadomić lekarza obwodowego o tym wypadku śmierci.

Wyszłem, zabraniając mu odprowadzić mnie. Przed drzwiami chaty stał stary. Nakazywałem mu, by się nie kładł spać, lecz od czasu do czasu do Trojana zaglądał. Czy mię zrozumiał, nie wiem; lecz skinął głową.

Gdy wsiadałem do powozu, usłyszałem przeciągły i przeraźliwy krzyk z chaty. Potem wszystko ucichło. Nasłuchiwałem. Nic się nie ruszało, po chwili jednak zdawało mi się, że słyszę cichy płacz. Żal jego wybuchł — rzekłem sobie, — może się teraz we łzach uśmierzy. I odiechałem. Noc rozjaśniła się nieco, od czasu do czasu występował blady księżyc z za chmur, rzucając smutne światło na okolicę. Coś mi ciężko pierś przygniatało. Im się dłużej nad losem Trojana zastanawiałem, tym okropniejszy mi się wydawał. Co on teraz pocznie? Jak się Srp zachowa, któremu w każdym razie trzeba było o tym wypadku donieść? Musiałbym się jeszcze dziś doń udać; może mi się uda zapobiegnąć złemu. Było już około jedenastej, gdy stanąłem na miejscu. Ujrzałem jeszcze światło u Srpa. Zatrzymałem się więc i poszłem na górę. Musiał późno kolacyę zjeść, gdyż siedział z cygarem przy szklance piwa; żona jego — ożenił się bowiem niedawno — udała się już na spoczynek. Zdawał się bardzo zdziwiony moją wizytą, przy każdem jego słowie jednak poznawałem coraz więcej, jak nieuzasadnionem było moje przypuszczenie, że zemsta jego była zadowolona. Twarz jego rozjaśniła się formalnie ze złośliwej radości, wreszcie zawołał tryumfująco: Teraz go mamy! Złapał się we własnych sidłach — teraz pójdzie do kryminału! Chciałem mu przedstawienia czynić, wskazując na dziwną tragiczność wypadku. Srp. przerwał mi:

— Nie, szanowny kolego! Anthrax, powiedziałeś pan? Który został zaniedbany — a właściwie zapoznany? Zamordował po prostu kobietę. Nie zechcesz pan przecie bronić mordercy?

Nie wiedziałem, co na to odpowiedzieć, gdyż powiedział prawdę.

— Owszem, będę pana prosił, mówił dalej, byś pan raczył asystować mi tym razem przy oględzinach trupa, aby z powołanej, chirurgicznej strony, całe przewinienie wyjawione zostało.

Mogłem w każdym razie wystąpić przeciw temu, lecz przyzwoliłem w nadziei, że w ostatniej chwili będę mógł coś dla Trojana zrobić. Wyjechałem więc następnego poranka z Srpem na Horzic. Przed chatą ujrzeliśmy gromadę ludzi. Na progu siedział chłopiec i płakał; obok niego stał stary i wskazał nam obojętnie ręką wejście do izdebki. Na progu przedstawił się oczom naszym straszny widok. Obok łóżka, na podłodze krwią zalanej, leżał Trojan z rozszerzonemi ramionami. Zardzewiałym, wyszczerbionym sierpem swej kochanki, oderżnął sobie prawie zupełnie głowę od karku...

* * *

Hulesz zamilkł i pozostawił mnie również cichemu rozmyślaniu.

— Nie rozumiem — rzekłem po chwili — że Trojan nie poznał wcześniej niebezpieczeństwa, w jakiem się jego kochanka znajdowała, i że tak długo zwlekał.

— Zapewne, ale była to jego taka teorya. A zresztą: stracił już dawno głowę. *Quem dii perdere volunt, dementant.* W każdym razie była kara większa, niż przewinienie. Ale kto wie, czy nie zawsze tak bywa! — A co się stało z chłopcem? Ujął się ktoś za nim?

— Ujęto się za nim, — odpowiedział Hulesz, wstając. — Jeśli pan chwilkę poczekasz, to go pan zobaczysz. Zdaje mi się, że już jest.

Dał się słyszeć turkot i powóz, zatrzymał się przed domem. Hulesz zaprowadził mnie do okna.

— Spoglądnij pan łaskawie i przypatrz się pan memu woźnicy.

Był to w rzeczy samej Honciczek, już piętnastoletni. Nie byłbym go poznał, lecz że zwrócono moją uwagę, rozpoznałem rysy chłopięcia w zgrubiałej twarzy młodego woźnicy. Siedział wyprostowany i zadowolony na koźle, znać dumny na czapkę ze srebrnemi galonami, w której mu było wybornie.

— Ten już zaopatrzony, — rzekł Hulesz. — Może jeszcze karyery dojść, i wozić kiedyś państwo ze dworu.



POMNIK A. GOŁUCHOWSKIEGO WE LWOWIE.

Anna Neumanowa.

Ada Negri i jej poezye.

(Dokończenie).

Jak już wspomniałam, jednak Ada Negri nie poddaje się smutnym nastrojom ale przeciwstawia im całą potęgę swej młodości i duszy, odczuwającej piękno i ciepło życia.

Uczuciom tym daje ona wyraz w następującym wierszu, zatytułowanym:

„Dzień dobry, nędzo!“
I któż tam znowu do drzwi moich puka?
Dzień dobry, nędzo! Nie trwożę się tobą,
Jako śmierć zimna, przybywaj

Wiedźmo bezzębna, o rękach wychudłych,
Depcz me nadzieje i wyciągaj skrzydła
Czarne, nad łożem matki mej bezsilnej,
Lecz patrz! — ja w twarz ci się śmieję.

Ha! ty się wściekasz i cóż stąd martwico!
Moją jest młodość i mojem jest życie,
Pod władzą twoją nie zegnę się nigdy,
Bo nad ruiny i nad troski głodu
Jaśnieją młode me lata.

Patrzaj, tam w górze nad świata przestani
Ile tam słońca i rosy!
Słuchaj, jak świergot płynie skowronkowy
I bije echem w niebiosy!
Jakie tam błyski wiary ideału
I jakie skrzydeł tam loty!

. . . .

Nędzo! ty wiedźmo bezkrwista i blada,
Co się ukrywasz pod czarnym twym płaszczem,
Słuchaj! w mych żyłach krew tak żywo płynie,
Krew ludu — dumna, gorąca.

. . . .

Oto chcę pracy, co uświęca duszę,
I wzniosłą władzą panuje nad światem,

. . . .

Patrzaj, ja śmiało więzy twoje kruszę
I śpiewam... cudny cudny hymn życia!

Do najsilniejszych wierszy poetki należy opis pożaru w ruinach, straszny istotnie przez jaskrawe obrazowanie.

Ostatni obraz kończy poetka, przemawiając do tłumu, który padł ofiarą pożaru.

Niech żyje pożar, co paląc niweczy
Głód twój i nędzy łachmany,
Niech żyje pożar, co choć na godzinę
Obudzi litość w tym, co nie zna bólu
I szczęśliwemu powie: ty się ocudź
Ze snów ułudy, z miłości uśmiechów
Od orgii powstań weselnych.

I odkryj głowę i ugnij kolana,
Bo tam, gdzie zgliszczem ziemia przysypana,
Tam brat twój skonał w męczarniach piekielnych.

Równie silne wrażenie wywołuje wiersz zatytułowany „Autopsia“, w którym poetka przedstawia biedną dziewczynę zmarłą w szpitalu, a nad tem ciałem, noszącem ślady nędzy, doktor stoi ze skalpelem w ręku. Ciało zaś opowiada mu dzieje swego życia od chwili dziecięctwa, które nie znało pieszczoty, ani słońca, ani uśmiechu i woła do niego: „Szukaj w mych wnętrznościach tajemnicy głodu, szukaj w mem sercu tajemnicy bólu“. — Wiersz kończy przekleństwo, rzucone w oczy doktorowi, t. j. społeczeństwu, które wytworzyło takie istnienia.

Taki jest mniej więcej charakter poezyi Ady Negri.

Najwyższą ich zaletą jest szczerość uczucia, które wybucha gwałtownie z namiętnością romańskiemu szczepowi właściwą.

A teraz postawmy pytanie, które rozdziela dziś świat artystyczny i literacki na dwa obozy:

Czy altruizm jako podnieta natchnienia psuje i paczy piękno estetyczne?

Zdaniem mojem koszlawi on dzieło natchnienie tylko wówczas, jeśli zakreśla już z góry tendencyę utworu, wtłacza go w ciasne ramy, przystosowane do idei przewodniej. Jeśli jednak jest tylko podnietą, źródłem, z którego poeta lub artysta czerpie wrażenia, wrażenia zaś te są tak silne, że mogą się przeobrazić, przetopić w duszy poety w obraz o najcudniejszych barwach, wówczas takie rozbudzone uczucie, może wywołać natchnienie i stworzyć arcydzieła równie piękne i silne, jak nastrój inny; jak owe z wielkiej pieśni natury podsłuchane głosy, albo jak owa tęsknota duchowa, owładająca nas „Braminów z nad Gangu“ *), mówiąc słowami Mirandoli.

Zastanówmy się chwilę, czego żądamy i czego szukamy w arcydziełach sztuki: w poezyi, w muzyce, czy w plastyce? dziś gdy dawne dogmaty estetyczne poszły w rozsypkę, doszliśmy do przekonania, że absolut piękna nie istnieje. Narzucanie zaś tych praw i reguł, według których tylko te, a nie inne formy miały być uważane za piękne, te a nie inne rytmy były poezyą, uważamy za szkolarstwo, z którem wzięliśmy rozbrat na wieki. Dziś zatem żądamy, by dzieło sztuki budziło w czytelniku czy w widzu toż samo wrażenie, jakie wstrząsnęło duszą i myślą artysty w chwili twórczej. Zatrzymajmy się teraz chwilę nad samą genezą twórczości. Oto artysta lub poeta tworząc, odbiera wrażenie, które przedstawia się jak obraz w jego myśli. Obraz ten ma już barwy, a jeśli ma być poezyą, to w tejże chwili dźwięczeć będzie rytmem i układać w słowa. Wrażenie to, ten obraz wyciska tak silnie swe piętno w mózgu, że nawet gwar i ruch życia codziennego, nie zaraz je zaciera i obraz można po długich chwilach jeszcze wywołać w pamięci, choć wówczas nieco słabnie.

Otóż, jeśli natura poety, jest bogata i genialna, wówczas taki obraz zbudzony altruistyczną ideą nie będzie ani słabszy, ani bledszy od obrazu, wytworzonego innem jakiem wrażeniem.

Idę np. przez ulicę i widzę kobietę starą z twarzą pomarszczoną, na której nędza wyżłobiła głębokie bruzdy, i oto nagle stają mi oczach dzieje jej życia, młodość o złudnych, a świeżych barwach, walki ciężkie z ohydą pokus i żądzy i to powolne konanie jej uczuć, jej nadziei, które uczyniło z niej żywego trupa. Wszystkie te obrazy o jaskrawych barwach już powstały w mojej myśli, wycisnęły piętno w mym mózgu, przybrały kształty, ułożyły się w rytmy i dźwięki, i powstał poemat, w którym dźwięczyć będzie silnie nuta altruizmu.

Toż samo dzieje się, tylko w inny nieco sposób, gdy jestem np. na morzu i słyszę skargę fal, ryk wichru, patrzę na rozpasanie żywiołów, a w maluczkiem sercu mojem powstaje echo tych głosów.

*) Mirandola poezye: „Liber tristum“.

I znów w mózgu moim budzi się obraz, tym razem obraz nastrojowy, a dźwięki i rytmy wprost z natury przechodzą w pieśń moją.

Czy jednak obraz ten będzie silniejszym od poprzedniego?

Sąd o tem zależeć będzie zawsze od subjektywnego poglądu i zdania czytelnika lub widza, a w pierwszej linii od miary twórczej potęgi poety lub artysty.

Nie powinniśmy więc potępiać kierunku altruistycznego, gdyż prawdziwy geniusz nie ściśni swego lotu, choć znajdzie w nim chwilowo podniętę natchnienia.

Z drugiej znów strony kierunek czysto nastrojowy, etyczny stworzyć może również niezrównane arcydzieła, gdy uderzy w złote harfy genialnych mistrzów.

W tem zaś przyznać należy zwycięstwo najnowszym prądom w dziedzinie sztuki, iż obaliły one zastarzałe teorye o pięknie, wyzwoliły nas z szablonowej wypieszczonej maniery szkolnej i rozwiązały skrzydła fantazyi indywidualnej, nie narzucając żadnych więzów swobodnej potędze twórczej.

Jeśli jest dziś w tej swobodzie jakieś zbytnie rozigranie i przesadna wybujałość, uważać je musimy jako przejściowe tony, które prędzej czy później przebrzmią bez echa.



Or.—Ot.

Kwiat paproci.

I.

Nocą w gęstwinie
Zakwita kwiat,
Zdrój blasków płynie,
Ozłaca świat;
Gdy w noc janową,
Gwiazdą różową,
Gwiazdą różową,
Zakwitnie kwiat:
Paproci kwiat!

W człowieczem łonie,
W młodzieńcze dni,
Iskra zapłonie —
I serce śni;
Gdy w blaskach tęczy,
W piersi młodzieńczej,
Zakwitnie kwiat:
Miłości kwiat!

II.

Raz się śniło grajkowi
Jakieś lico świetlane,
Jakieś oczy kochane;
Ani pieśnią opowie,
Ani lutnią wydzwoni.
Jak się serce rwie do niej,
Do usteczek jej woni...
Raz się śniło grajkowi...

Wziął podróżną lirenkę
I w dal ruszył z tęsknotą,
Za gwiazdeczką, za złotą,
Na zgryzoty i mękę!
Szczęście w chacie zostawił,
Serc się wiernych pozbawił
I wśród cierpień, trosk kroci
Szedł za kwiatem paproci...

III.

W borze czarnym, głuchą nocą,
Czeka grajek z lutnią swoją,
Psotne duchy broją, psocą,
Złe potwory wkrąg się roją.
Grajek włożył całą duszę
W pieśń — i dzwoni pieśń natchniona:
„Gwiazdo moja! mieć cię muszę!
Ty wyśniona, wymarzona!
Z Tobą pójdę w krwawe boje
Tworzyć niebo w ziemskim bycie,
Dawać ludziom piosnki moje,
A z piosnkami dawać życie!
Mej miłości nie ogarnie
Żadne serce, żadne słowo!
Skaż na wszystkie mnie męczarnie,
Lecz pójdź ze inną, o, królowo!“

IV.

Grajek, patrząc w niebios strop,
Śpiewał piosnkę, a tu chłop
Szedł chwiejący się i senny..

I zabłysnął kwiat promienny...
Płonie, iskrzy złotą skrą...

Chłop pijany podniósł go,
Ten lutnisty skarb wyśniony..:
Wiatr w dal niesie pieśni tony...



Stanisław Bobelak.

Musica proibita.

(Pieśń zakazana.)

(Dokończenie).

Gdy Bolesław skończył opowiadanie, zwrok jego zwrócił się na zachód ku wynurzającej się z modrych fal Adryatyku wysepce Sansego... Matyldę siedzącą na ławeczcze wzruszyło również to opowiadanie, zdawało się jej, że odczuwa boleść nieszczęśliwej Dolores... chciała coś powiedzieć, o coś się zapytać, lecz nie miała sił...

Aż wreszcie Bolesław ocknął się z zadumy, a spojrzawszy na swą towarzyszkę, przemówił:

— Proszę się uspokoić, musimy wracać, gdyż matka pani będzie niespokojną.

Zamiast odpowiedzi Matylda wybuchła głośnym płaczem, tak, że Bolesław nie wiedział, co ma począć. Nareszcie wskutek jego próśb uspokoiła się o tyle, że mogli powrócić do domu. W drodze jednak obok wili Premuda zapytała go nagle:

— A cóż się z nim stało?

— Z nim? Wypowiedzieć tego, co on wycierpiał, nie jest nikt w stanie, a w początkach wszyscy znajomi i koledzy byli w obawie o jego zdrowie. Za przybyciem do Pola pośpieszył natychmiast na grób nieszczęśliwej Dolores. Następnie uspokoił się nieco, a jedynie smutek, który się rozsiadł na jego niegdyś tak pogodnem czole, wskazywał na straszny ból, który nim szarpał. Koledzy jego, sądząc, że zdala od miejsca tylu cierpień uspokoi się nieco, postarali się o to, że go przydzielono na okręt, który odbył przeszło dwuletnią podróż na daleki Wschód. Nic to jednak nie pomogło, albowiem za powrotem pierwszy krok jego był na grób biednej Dolores. Wreszcie wystąpił z marynarki i powrócił do rodzinnego kraju. Później ożenił się.. O Dolores jednak nie zapomniał, gdyż rok rocznie w dniu jej śmierci znaleźć można było na jej grobie ulubione przez nią cyklameny.

— Szkoda, że w dniu tym nie będę tutaj, by się przekonać, czy i teraz jeszcze pamiętą o niej...

Bolesław nic na to nie odpowiedział. Resztę drogi odbyli w milczeniu...

Podczas kolacyi tego samego dnia odezwał się Kazimierz do Bolesława:

— Na „Cirkrenicy“ objawiłeś pan zamiar, udać się na Sansego natychmiast po przybyciu tutaj, tymczasem siedzimy tu już blisko trzy tygodnie, a pan się z miejsca nie ruszyłeś; widocznie zapomniałeś. Otóż trafia się dobra sposobność, gdyż zarząd stacyi klimatycznej urządza jutro popołudniu na parowcu „Miramare“ wycieczkę na tę wysepkę. Czy pan pojedzie? Wybiera się mnóstwo osób.

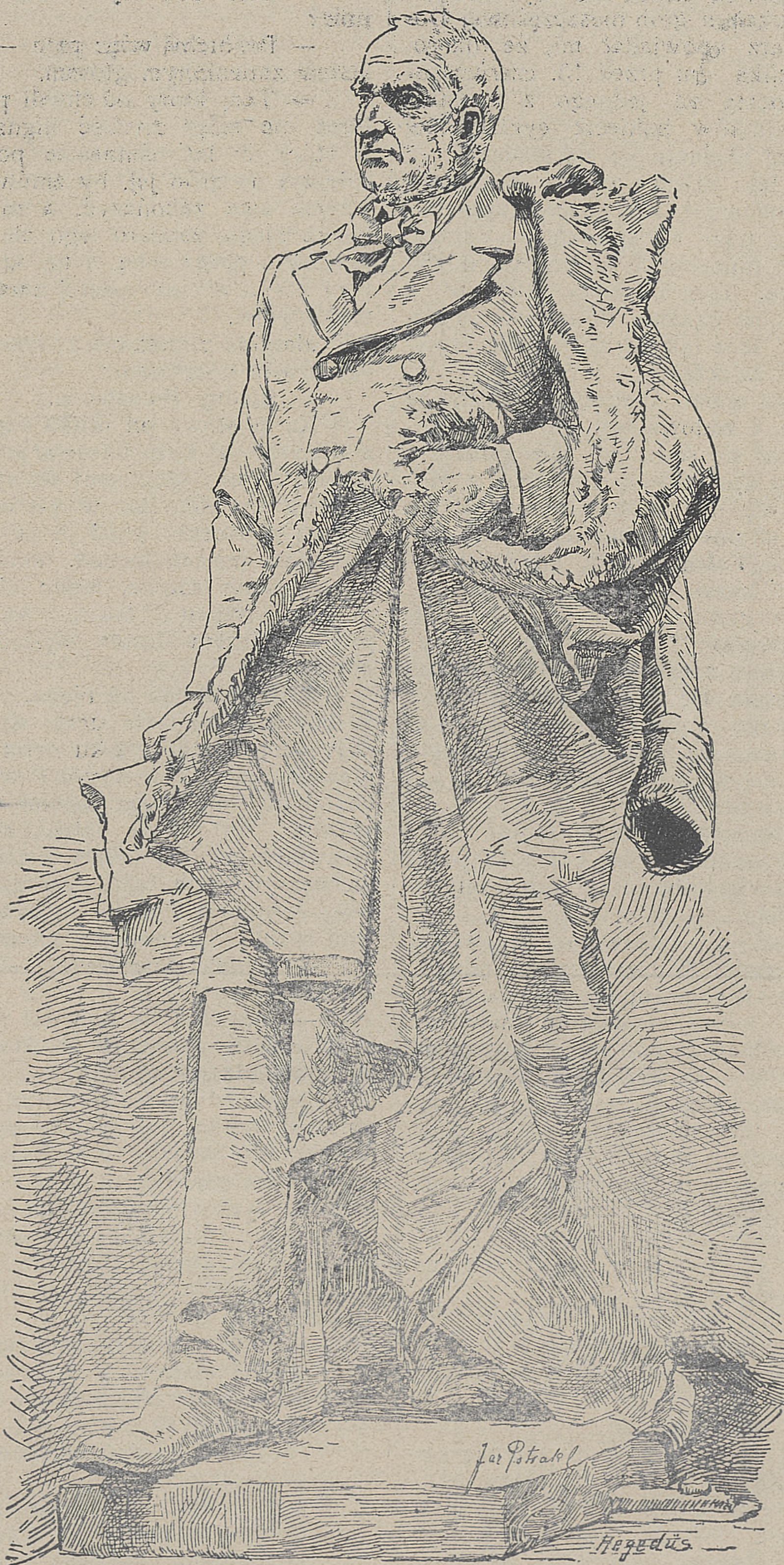
— Wątpię — odrzekł Bolesław — jestem coś niezdrów.

— Przecież nam pan swego towarzystwa nie odmówi — wtrąciła Matylda — ja pana bardzo o to proszę, byś pojechał z nami.

On spojrzał na nią i nie wymówiwszy ani słowa, skinął tylko głową, na znak zgody...

I rzeczywiście dnia następnego pojechali...

Kiedy przybyli na wysepkę, prawie wszyscy uczestniczy wycieczki udali się do położonego na wzgórzu kościoła, obok którego rozciągał się cmentarz, tylko Bolesław pomimo zachęty pozostał na wybrzeżu. Za godzinę zeszli na dół, a Matylda, podszedłszy do Bolesława, odezwała się:



POSTAĆ GOŁUCHOWSKIEGO DŁUTA C. GODEBSKIEGO.

— Byłam na cmentarzu i wyobraź pan sobie, odszukałam grób nieszczęśliwej Dolores. Grabarz opowiadał mi, że rok rocznie na kilka dni przed 13. czerwca otrzymuje pocztą od jednego z tryesteńskich ogrodników bukiecik cyklamenów z poleceniem złożenia ich na grobie.

— W tej chwili odgłos świstawki z parowca oznajmił, że nadszedł czas odjazdu, to też udali się śpiesznie na pokład. Z powrotem muzykanci, którzy brali udział w wycieczce, odegrali kilka utworów, a między temi na żądanie Bolesława „musica proibita", lecz tak fałszywie, że profesor Reschek zawołał:

— Teraz wiem, dlaczego nazwano ją *„proibita"* *) i zadowolony ze swego do wcipu, począł się śmiać na całe gardło.

W kilka dni później Bolesław z Matyldą udali się do zatoki, położonej we wschodniej stronie wschodniej stronie wyspy do t. z. *„Val d' arche"*, gdzie wsiadłszy do łodzi kazali się zawieść do miasteczka Lussin grande. Ponieważ od kilku dni wiał *„scirocco"* **), przeto łódka, wydostawszy się z zatoki na bardziej otwarte morze, poczęła się dość silnie kołysać, skutkiem czego Matylda, obawiając się, że łódź może się wywrócić, krzyknęła raptownie, co słysząc, wpatrzony w nią Bolesław, zawołał:

— Na Boga, Matyldo, co tobie!... lecz w tej chwili opamiętał się i dodał: jeżeli pani obawia się kołysania, każę natychmiast nawrócić.

Lecz ona nie odezwała się wcale, tylko zacisnąwszy kurczowo usta; odwróciła się. Bolesław, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, kazał wioślarzom nawrócić i wkrótce potem wylądowali z powrotem.

Wyszedłszy po schodach, prowadzących z morza do drogi, wiodącej do miasta, Matylda, nie mówiąc ani słowa, usiadła na ławeczce, podczas gdy Bolesław patrzał na wzburzone morze. Po chwili, zwróciwszy się do niej, wyrzekł:

— Przebacz mi Pani...

Lecz ona jak gdyby słów tych nie słyszała wcale, zapytała go:

— Czy nie wie pan, co się stało z kochankiem nieszczęśliwej Dolores?

— Co się z nim stało? Dlaczego pani pytasz o to?

— Bo... bo mi go żal...

— Ten, który mimowoli stał się po wodem cierpień i boleści tej nieszczęśliwej — mówił Bolesław — nie przestał jej kochać nawet i wtedy, gdy się ożenił. Przed ślubem jednak zwierzył się ze wszystkiego swej żonie...

— A więc ożenił się?

— Tak jest, zmuszony do tego względami rodzinnymi — odpowiedział Bolesław i po chwili mówił dalej:

— I mijały dni i tygodnie, mijały miesiące i lata a on nie tylko, że nie zapomniał o niej, lecz ogarniała go coraz to większa tęsknota i żal za nią... Aż wreszcie doszło do tego, że nie mogąc dłużej znieść tych cierpień, powziął zamiar udania się na grób tej, którą tak pokochał, a która nie znalazła szczęścia tu na ziemi...

Zamiaru tego nie wykonał jednak...

— Dlaczego? przerwała Matylda.

— Bo spiesząc na grób zmarłej, poznał istotę żywą, która w sercu jego zajęła miejsce tamte...

Tu Bolesław umilkł, a Matylda wzruszona zapytała:

— Lecz cóż się z nim stało następnie?

— Posłuchaj więc pani — mówił Bolesław zmienionym głosem.

— Ten, który od chwili poznania Dolores nie mógł znaleść nigdzie spokoju, a który w lat ośmnaście po jej zgonie spieszył na grób jej, by zmówić modlitwę i życie swe zakończyć, a znalazłszy się blizko niego, zamiaru tego nie wykonał — ten... stoi przed tobą, a tą, która w sercu jego zajęła miejsce tamtej zmarłej... jesteś ty Matyldo...

Matylda zmieszana ze łzami w oczach wymówiła półgłosem:

— Biedny Bolesławie...

Na te słowa on rzucił się jej do nóg, a ująwszy jej ręce, okrywał je namiętnymi pocałunkami i słodkiemi słowy wyznawał jej swą miłość. Jak w pierwszej chwili, gdy ją zobaczył, wziął ją za tamtą, gdyż posiadała ten sam kształt, takie same oczy i takie same czarne, lekko siwizną przyprószone włosy... Jak od tej chwili nie mógł o niczem innem myśleć. jak tylko o niej...

A jej, patrząc na niego, zdawało się, że bije z niego jakiś urok wielki i potężny, że przyciąga ją ku niemu jakaś siła niewidzialna... i wpatrzona w niego słuchała go, nie chcąc uronić ani jednego słówka.. on mówił dalej... a słowa jego sprawiały na niej jakieś nieznane jej dotychczas uczucie, jakiś czar złoty — jakąś błogość nieuchwytną — i jakaś niewymowna radość napełniła jej serce.

— Biedny Bolesławie! — powtórzyła po chwili.

— Matyldo! — zawołał Bolesław — czyż w sercu twem, prócz litości, nie ma dla mnie innego uczucia?

Słowa te wstrząsnęły nią — i podobnie jak burza, im głębiej ukrywa swój piorun, im bardziej przedłuża chwilę ciszy — tem głośniej w końcu zahuczy — podobna walka odbywała się w duszy Matyldy, gdyż zbierająca się w głębi jej serca burza — po długiej chwili milczenia, wybuchła wreszcie z całą namiętnością — ujawiając się w słowach:

— Kocham Cię Bolesławie...

On uszczęśliwiony przycisnął ją do siebie a usta ich złączyły się w jeden gorący i długi pocałunek...

Wracając do domu on rozpromieniony nucił półgłosem:

Vorrei bacciare tuoi capelli neri..
Le labra tue egli occhi tuoi severi...

— Dlaczego śpiewasz tak chętnie tę pieśń? — zapytała Matylda.

— Bo ona była ulubioną przez Dolores, od której ją po raz pierwszy słyszałem.

— I ja — odrzekła Matylda, więcej jak gdyby do siebie mówiąc — słysząc ją po raz pierwszy od ciebie polubiłam ją, dla mnie stała się ona również miłą i nie zapomnę jej nigdy...

W kilka dni później siedzieli oboje obok latarni morskiej w Cigale.

— A więc zgoda Bolesławie — odjedziesz? — mówiła Matylda

— Tak jest Matyldo, masz słuszność mówiąc, że powinniśmy się rozejść jak najprędzej i że nie powinniśmy zapominać o naszych obowiązkach... Dla tego też odjeżdżam jutro .. Zanim się jednak rozejdziemy na zawsze przebacz mi, żem tak strasznie zakłócił twój spokój... Obowiązkiem moim było milczeć i nie wyjawiać ci mych uczuć, a kiedy nie miałem sił, by zapanować nad sobą, powinien byłem oddalić się, a nie unieszczęśliwiać ciebie. Dlatego błagam cię o przebaczenie i proszę zapomnij o mnie.

— Najdroższy! Nie przebaczać, lecz dziękować winnam ci za tych kilka dni szczęścia i rozkoszy, w których poznałam prawdziwą miłość... której nie znałam nigdy przedtem... Wiem, co winnam mężowi memu, któremu pozostanę wierną i którego szanować nie przestanę, lecz pomimo tego nie zapomnę nigdy o tobie i kochać cię będę wiecznie...

— O biedna Matyldo! — zawołał Bolesław — jakżesz ci się wywdzięczę za tyle miłości... Jak cię nagrodzę za te cierpienia, które spowodowałem... Litości o Boże! Ja sam cierpieć chcę, bom do tego od lat tylu przyzwyczajony... ale nie chcę, abyś ty ze mną boleść dzieliła, ja chcę, byś pozostała i nadal szczęśliwą... O, dlatego musiałem cię spotkać i unieszczęśliwić?...

— Nie rozpaczaj, Bolesławie, takie jest nasze przeznaczenie, byśmy cierpieli... Cierpienia te nie będą dla mnie straszne, przeciwnie, cierpieć dla ciebie, będzie dla mnie rozkoszą...

A wszedłszy do kaplicy Madonny Annuciaty, padła na kolana... podniosła oczy ku Stwórcy i modlić się zaczęła głośno:

Ojcze mój, nie potępiaj mnie, wszak miłość jest świętą, bo z Ciebie jest... wszak miłość drugiej osoby jest tylko szczeblem do wyższej miłości, która ma ogarnąć w swe ramiona świat cały.. Nie dla własnego szczęścia go kocham, tylko dla jego cierpień i niedoli... dla jego boleści...

W tej chwili głośne łkanie przerwało jej modlitwę — obejrzawszy się ujrzała klęczącego za sobą Bolesława...

. . . .

Nazajutrz na parowcu „Liburnia" opuścił Bolesław Lusin, żegnany serdecznie przez znajomych. Matylda na pozór spokojna, podając mu rękę i spoglądając w oczy dodała:

— Bądź szczęśliwy... przyjmij tych kilka przezemnie na wysepce Koludars zerwanych cyklamenów na pamiątkę i wspomnij kiedy o mnie...

— Matyldo! czy się już nigdy nie zobaczymy w tem życiu!

— To zależy od woli Najwyższego; lecz dziś... Palmowa niedziela...

— O, ja nieszczęśliwy! zawołał — ta niedziela prześladuje mię w mem życiu... Bywaj zdrowa Matylko i daruj mi to, co cierpisz z mej winy...

W tej chwili odezwał się sygnał odjazdu, Bolesław wszedł na pokład parowca, który natychmiast wyruszył...

Matylda, stojąc na wybrzeżu, powiewała długi czas chusteczką — żegnając Bolesława — aż wreszcie „Liburnia", skręciwszy w *„bocca falsa"*, zniknęła. Wtedy opuściły ją siły, padła na ławeczkę i gęste łzy gorące polały się z jej oczu... podczas gdy usta szeptały:

Vorrei bacciare tuoi capelli neri...

Po odjeździe Bolesława codziennem miejscem przechadzek Matyldy stało się wzgórze Vela Straza, gdzie siedząc na ławeczce oddawała się wspomnieniom.

Wody zatoki błyszczały dalej błękitem, wysepki podnosiły nadal swe skały na horyzoncie bez chmur, góry Velebitu kreśliły swe śnieżne linie; kwiaty wydawały wonie, kiście świerków poruszał wiaterek morski, egzotyczne krzewy drżały pod tem niebem, „a tasca słońca", kąpała się w promieniach słońca... Matylda, patrząc na ten czarujący krajobraz przypomniała

*) Proibita — znaczy: zakazana.
**) Południowo-wschodni wiatr.

sobie tę chwilę kiedy Bolesław po raz pierwszy zwrócił jej uwagę na ten prześliczny widok... A teraz brak jej tego, którego ukochała nad życie, brak też czystego i pobożnego odgłosu, który zamikł w wieżyczce kaplicy...

A wśród tego milczenia uszczęśliwionej przyrody, głosy żalu i smutku, głosy boleści i rozpaczy, odzywały się coraz gwałtowniej w sercu biednej Matyldy...

. . . .

I znów upłynęło lat kilka. Pisali do siebie kilkakrotnie, nie wspominając jednak nigdy o tem, co zaszło na Lussin.. Aż razu pewnego otrzymała Matylda list z czarną obwódką. Zaniepokojona rozerwała kopertę i oczywa przebiegła szybko nieznane jej pismo. List pochodził od żony Bolesława i opiewał:

„Zawiadamiam panią o śmierci męża mego, która nastąpiła przed tygodniem — przed śmiercią wyjawił mi wszystko... Nie czuję do pani najmniejszej urazy, żeś była szczęśliwszą odemnie — żeś potrafiła zaskarbić sobie jego miłość, o którą ja lat tyle nadaremnie kołatałam.. Pojmując twą boleść i cierpienia żal mi cię... Lecz Bóg tak chciał i tak zarządził — woli Najwyższego musimy się poddać bez szemrania.. Pochowano go z cyklamenami, które otrzymał od ciebie na pamiątkę, a ostatniem jego słowem było twoje imię“..

Matylda, przeczytawszy list, wstrząsła się cała, na rzęsach zwisły duże łzy.. spadając początkowo zwolna następnie coraz gęściej i prędzej. Po chwili zachwiała się — runęła na ziemię, a z ust szepcących:

„*Verri bacciar tuoi capelli neri*“ wybuchł strumień krwi...

. . . .

W dwa tygodnie później odbył się jej pogrzeb...

Stosownie do życzenia wyrażonego przed śmiercią, pochowano ją ze szkaplerzem na szyji. Mąż jej zajrzawszy do wnętrza, dostrzegł kilka zaschłych cyklamenów — cyklamenów, ofiarowanych jej na Vela Straza przez Bolesława...

„*Vorrei bacciare i tuoi capelli neri*“...
Le labra tue e gli occhi tuoi severi,
Vorrei morir con te angel di Dio,
O! bella inamorata tesor mio!“

Francuskie pisma o Polsce.

Zmieniły się, dzięki Bogu czasy, i od olbrzymiego powodzenia Sienkiewiczowskich powieści, wyrazy „Polska“, „Polak“ powracają na kolumnach najgłośniejszych paryskich dzienników i czasopism. Przed kilku laty spotykano je wyłącznie w mało czytanych katolickich gazetkach, albo — w radykalnych, wojujących z rządem i zwalczających alians z Rosyą, byle rządowi dokuczyć.

Na pierwszem miejscu musimy postawić artykuł p. Ludwika Fournier, autora obszernego i cennego studyum, Les Florentins en Pologne. P. Fournier nie czekał na sukces Quo vadis — zna nas od dawna, od dawna dobrze nam życzy. Przed rokiem czy półtora ogłosił w „Gazette des Beaux arts“ pierwszy artykuł p. t.: „L'art en Pologne“, oparty przeważnie na znakomitej pracy prof. Maryana Sokołowskiego, umieszczonej w dziele: „Die oesterr. ung. Monarchie in Wort u. Bild, w tomie poświęconym Galicyi. Obecnie drukuje p. Fournier w tem samem słynnem artystycznem piśmie drugi i ostatni artykuł o sztuce polskiej (maj 1901).

Przestudyował on 6 tomów Sprawozdań komisyi historyi sztuki i daje na ich podstawie obraz naszego artystycznego rozwoju w przeszłości, przytaczając autorów, z których czerpie: ś. p. Łuszczkiewicza, pp. Sokołowskiego, Tomkowicza, Piekosińskiego, Mycielskiego, Koperę, Bersohna, Lepszego, Puszeta i wielu innych. To grono ludzi, różnych stanowiskiem i wiekiem, a pracujących zgodnie nad zbadaniem dawnej ojczystej sztuki, wysoce imponuje francuskiemu uczonemu: „Jestto — pisze on — pokrzepiające widowisko. Dlatego nie uznaliśmy za zbyteczne prowadzić czytelnika do tego zakątka polskiej ziemi (do Krakowa). Sztuka nie spotka się tu z przeszłością, pozbawioną historyi, z żołnierzami bez męstwa i sztandaru, z niepłodnem „dziś“, nie wróżącem jutrzejszego świtu“.

Pod tym szlachetnym i wykwintnym Francuzie, nazwijmy dwóch Polaków, zamieszkałych w Paryżu: p. Antoniego Potockiego, który wybornie włada i polskim i francuskim językiem, p. Teodora de Wyzewą, francuskiego pisarza.

P. Potocki opracował sumiennie, przedstawił prosto a wymownie „męki polskie w Prusiech“ — (Le Martyrologie des Polonais en Prusse). Doskonały artykuł ukazał się w miesięczniku „Revue“, dawniej „Revue des Revues“, w jedynem głośniejszem paryskiem piśmie, które się nigdy nie lękało wspominać o polskiej literaturze i o polskich sprawach.

Naczelny redaktor „Revue des deux Mondes“ był ostrożniejszy. Przed kilku laty tak obciął artykuł o Sienkiewiczu, że trzeba było nie być Francuzem, aby wiedzieć, że tu nie chodzi o Rosyanina lub Czecha. W końcu ubiegłego roku ukazała się jednak w „Przeglądzie dwóch światów“ entuzyastyczna recenzya ostatniej powieści Henryka Sienkiewicza. W numerze z 15 maja spotkaliśmy się z rozprawką o samym Mickiewiczu. Obydwie elukubracye podpisał p. Teodor de Wyzewa, który przed kilku laty w przedmowie do tłómaczenia „Bartka zwycięzcy“ wyraził swą głęboką pogardę dla polskiej literatury, a specyalnie dla Mickiewicza. Dzisiaj podziwia poetę. — Zmieniły się czasy.

Wiadomości artystyczne.

Współpracownik „Now. Wr.“, podpisujący się „Prohožij“, odwiedził **H. Siemiradzkiego** w Rzymie i w dodatku ilustrowanym do tego pisma zdaje sprawę ze swoich spostrzeżeń i wrażeń. Mówiąc o wykonywanych obecnie przez artystę obrazach, przeznaczonych dla Filharmonji warszawskiej, i przedstawiających Muzykę religijną i świecką, autor zaznacza, że już dziś widać, jak pięknemi dziełami sztuki będą te obrazy. Nadto, inny obraz, „Chrystus z dziatkami“, jest to bardzo oryginalny i zasługujący na uwagę. W tych dniach spodziewano się przyjazdu Henryka Siemiradzkiego do Warszawy.

* * *

Rzucona za pośrednictwem „Gaz. Polsk.“ przez Katullusa myśl powierzenia dekoracyi kościoła jasnogórskiego p. **Wyspiańskiemu**, wywołała żywe zainteresowanie w prasie. „Kurj. Pozn“ przychylnie przyjął ten projekt. W późniejszym jednak numerze umieścił list „Palatinidesa“, który uważa za niewłaściwe żądanie, aby „kościół jasnogórski budowany w stylu wczesnego odrodzenia, dekorowano w stylu rzekomego odrodzenia dzisiejszego“. Autor listu obawia się dalej, że Wyspiański łatwo może zejść na manowce, gdy zbytecznie zechce hołdować ultramodernistycznym kierunkom.

*

Dyrektor paryzkiej **Komedyi francuskiej**, pierwszej sceny francuzkiej zabiera się do gruntownych reform. Młode talenty nie mogły dotąd rozwijać się należycie w domu Moliera, gdyż starzy „stowarzyszeni“, mężczyźni i kobiety, nie dopuszczają młodszych do lepszych ról. Claretie, chcąc położyć kres takiemu dla teatru szkodliwemu porządkowi rzeczy, udał się do radców prawnych, a ci odnaleźli ustawę stowarzyszenia z dnia 27 germinala roku XII, stanowiącą podstawę praw stowarzyszonych. Ustawa ta opiewa: „Po wysłużeniu lat dwudziestu, każdy stowarzyszony weźmie dymisyę, o ile rząd lub komitet zarządzający nie wyda innej decyzyi“. Nadto ustawa ta nadaje dyrektorowi prawo odbierania stowarzyszonym roli w każdej chwili. Dyrektor Claretie zamierza korzystać z tych wszystkich przepisów starej ustawy, co wywołało niemały popłoch między starszem pokoleniem aktorów „Komedyi“.

Nowe książki.

Matylda Serao. „**W Ziemi Świętej**“. Wrażenia z podróży. Przekład z włoskiego A. Morzkowskiej.

Tyle już pisano o Ziemi Świętej, że jeszcze jedne wrażenie z podróży po Palestynie budzą niejaką obawę, czy znajdzie się w nich co zajmującego i nieznanego. Na szczęście, wrażenie niniejsze, skreślone utalentowanem piórem modnej obecnie — we Francyi nawet — powieściopisarki, zaszczytnie wyróżniają się wsród innych opisów podróży. Nowego w nich czegoby się nie znalazło w innych książkach, niema wiele (boć trudno coś nowego napisać na temat tak wyzyskany), ale całość budzi żywe zainteresowanie, gdyż autorka obserwuje dobrze, a umie chwytać i odtwarzać piórem poezyę i nastrój danej chwili. Po wyjeździe z Neapolu, zwiedziła Egipt, Piramidy, a następnie w Ziemi Świętej zwiedziła wszystko, co tam jest godnem z wiedzenia, począwszy od Jaffy, a skończywszy na jeziorze Genezaretańskiem. Przekład staranny.

* *

„**Poradnik dla samouków**“. Część I. Matematyka. Nauki przyrodnicze.

Wydanie drugie książki niniejszej pod ęte zostało z powodu wyczerpania się w bardzo krótkim czasie (w parę miesięcy) wydania pierwszego. Zachowując w ogólnych zarysach dawniejszy plan „Poradnika“, autorowie uzupełnili w niniejszej edycyi, rozszerzyli, a nawet nieco zmienili swe prace dawne; przybyło też kilka zupełnie nowych, jak np. „Podział i skład nauk“ przez A. Mahrburga. „Mechanika teoretyczna“ przez Wł. Natansona, „Biologja ogólna“ przez J. Nusbauma, oraz kilka innych. Dział matematyki zajmuje stosunkowo niewiele miejsca (26 stron.), natomiast dział nauk przyrodniczych wypełnił sobą przeszło 700 stronic. Książka ta wielce pożyteczna dla naszego czytającego ogółu, to też niewątpliwie i to jej drugie wydanie rozejdzie się równie szybko, jak pierwsze, na co ze wszech miar zasługuje.

* *

G. D'Avenel. „**Mechanizm życia współczesnego**“.

Jest to już 15 ty tom pożytecznego wydawnictwa, pod tyt.: „Wiedza i życie“, uwzględniającego „zagadnienie i prądy współczesne w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego“. W niniejszym tomie znajduje czytelnik niezmiernie interesujące wiadomości o tysiącznych zastosowaniach w dzisiejszych czasach papieru, światła i opału Te trzy przykłady wystarczają w zupełności, by dać należyte wyobrażenie o tem, w jak wysokim i przedziwnym stopniu skomplikowany jest ten mechanizm życia współczesnego. Najpożyteczniejsze fakty robią wrażenia bajki z „Tysiąca i jednej nocy“...

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy

4% Listy hipoteczne koronowe,
4½% Listy hipoteczne,
5% Listy hipoteczne premiowane,
4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
4½% Listy Banku krajowego,
4% Listy Banku krajowego,
5% Obligacye komunalne Banku kraj.
4% Pożyczkę krajową,
4% gal. Obligacye propinacyjne,

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym. 25—52

Kantor wymiany
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
Banku hipotecznego.

TUTKI

ze specyalnej bibułki „ABADIE"

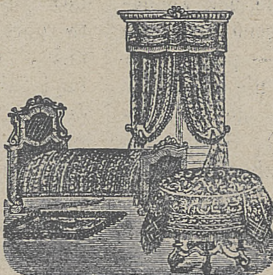
„PRIMUS"

są powszechnie uznane za najlepsze!

Wszędzie do nabycia.

FABRYKA
LWÓW
MICKIEWICZA L. 2
32—52

Gotówka nie wymagana.
Ulgi w spłatach wedle umowy.
Cenniki na prowincyę na żadanie gratis i franco.



Wszelkie możliwe gatunki dywanów salonowych ściennych, pokojowych i kościelnych tudzież chodników, portyer, firanek, cerat linoleum, kap na stoły i łóżka, kołder, koców, der na konie i przedmiotów dekoracyjnych poleca znana i renomowana firma

Wiedeński magazyn i skład dywanów
„AU LOUVRE"
we Lwowie, ul. Sykstuska l. 6.
(pasaż Hausmana)
Filia w Przemyślu ul. Mickiewicza l. 4.

Prawdziwe perskie i oryentalne dywany po zniżonych cenach. — Specyalny oddział resztek i towarów wysortowanych i wadliwych. 29—44

Główny skład rowerów angielskich
aparatów fotograficznych
i wszelkich przyborów.

Moim Szanownym P. T. odbiorcom udzielam wszelkie reperacye bicyklów **bezpłatnie**, zaliczam tylko dodany materyał. — Wypożycza się rowery.

Systematyczna szkoła jazdy na rowerze.

Dziękuję za dotychczasowe względy.

Z szacunkiem
Herman Gottlieb
Przemyśl, ul. Franciszkańska (pod wieżą).

KANTOR WYMIANY
BANKU GALICYJSKIEGO

dla handlu i przemysłu
ul. Jagiellońska l. 3. I. piętro
(dawny lokal Banku kredytowego)

zawiadamia P. T. Publiczność, że kupuje i sprzedaje wszelkie **papiery wartościowe i waluty zagraniczne** po możliwie najskrupulatniejszych kursach, uskutecznia pod takiemi samemi warunkami wszelkie **zlecenia giełdowe** zarówno na giełdzie wiedeńskiej, jak i giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie **wypłaca wszelkie kupony** możliwie bez potrącenia jakiejkolwiek prowizyi inkasowej. 24—52

Godziny urzędowe: od 9—12½ przedpołudniem i od 3—4½ popołudniu.

TUTKI

La Coronne, Dreyfus i Cartouche z prawdziwej bibułki francuskiej z watą

polecają

BRACIA PARNASS

Fabryka tutek i cygarniczek oraz wyrób cygarniczek
w BRODACH. 12—12

Pierwsze składy
obuwia karlsbadzkiego

Adolfa Lonkera

ulica Hetmańska l. 16. (Bank zaliczkowy)
LWÓW
ulica Karola Ludwika l. 21. (Hotel Bristol)

Obuwie tylko ręcznej roboty dla pań, panów i dzieci. — Najnowsze oraz najgustowniejsze fasony i olbrzymie zapasy. Najwykwintniejsze wykończenie i staranna trwała robota. Ceny najniższe, fabryczne, wyciśnięte wraz z marką ochronną na podeszwie każdej pary. 3—6

Ferdynand Güttler

Magazyn towarów modnych
Lwów, ul. Halicka l. 20.

Towar doborowy	**Boa gazowa**	**Aplikacye**
Wielki wybór	**Szale jedwabne**	**Pasmanterye**
Ceny niskie	**Żaboty**	**Paski**
	Weloniki	**Gorsety.**

34—52

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

SOKAŁ i LILIEN

we Lwowie, ul. Hetmańska l. 12 (Hotel Langa)

kupuje i sprzedaje listy zastawne Towarzystwa kredytowego, gal. banku krajowego, jakotęż obligacye komunalne banku krajowego i obligacye gal. pożyczki krajowej i wszelkie renty, losy rządowe i prywatne, akcye kolejowe i obligacye pierwszeństwa, również wszelkie monety krajowe i zagraniczne pod najkorzystniejszemi warunkami.

Przyjmuje za mierną prowizyą wszelkie zlecenia wchodzące w zakres interesów bankowych. 35—52

Zlecenia z prowincyi wykonuje jak najrychlej.

Nowo przeniesiony magazyn
na plac Maryacki l. 10.
dawniej
Jakubowski & Jarra

obecnie

M. JAKUBOWSKI

poleca
swe wyroby ze srebra chińskiego i przybory kościelne. 7—12

Wydawca: **K. Kołakowski.** Odpowiedzialny redaktor: **Wład. Strzelecki.**

Z drukarni „Dziennika Polskiego" (Dra Feliksa Woynarowskiego) pod zarządem Franciszka Kattnera, ul. Cicha l. 5.